

COmiNG



K.P.
22.06.13

Łukasz Sikora "Centralne Biuro Śledzenia Autorów"

Cintryjka

dla kaliope

I

Pan Mietek uważał się za wzorowego pracownika, w takim przekonaniu utwierdzały go na przykład długie lata przepracowane na budowach w całym kraju. Po przejściu na zasłużoną emeryturę nie zamierzał osiąść na laurach, dlatego chętnie skorzystał z okazji, aby zatrudnić się na pół etatu w charakterze nocnego stróża w bibliotece miejskiej. Tutaj również był doceniany, jako wybitny fachowiec, i chwalony za sumienność w wykonywaniu powierzonych obowiązków. Stróż doskonale zdawał sobie sprawę, skąd ten szacunek współpracowników. Swą nieposzlakowaną opinię zdobył dzięki wyznawanym zasadom, wśród których najważniejsza brzmiała: „żadnego alkoholu w miejscu pracy.” Od początku swej zawodowej kariery pan Mietek starał się przestrzegać zasad. Oprócz mocnego kręgosłupa moralnego ten idealny podwładny posiadał również zdrowy rozsądek, który nieomylnie podpowiadał mu, że butelka piwa do kolacji to żaden alkohol, dlatego kiedy dzienni pracownicy szacownej instytucji opuszczali jej mury, chętnie raczył się złocistym trunkiem. Pan Mietek uważał również, że żaden poważnie traktujący pracę stróż nie może pozwolić sobie na sen podczas pełnienia służby. Głęboki sen to jednak nie to samo, co króciutka drzemka, wobec czego zdarzało się, że starszy pan przymykał czasem na kwadrans zmęczone oczy.

Piątkowa noc zdawała się podobna do innych, spędzonych na doglądaniu bibliotecznych zbiorów. Kiedy tylko pan Mietek uznał, że bibliotekarze i czytelnicy rozeszli się do domów, z namaszczeniem zamknął zacinającą się zasuwkę w sporych drzwiach wejściowych i przekręcił klucz w naoliwionym zamku. Po wykonaniu tych niezbędnych procedur oddał się swemu ulubionemu zajęciu, czyli rozwiązywaniu krzyżówek, które umilał sobie, pociągając z butelki dobrze zmrożony, pieniący się płyn. Wyczerpany tymi wymagającymi czynnościami, zasnął około północy, zwieszając ciężką głowę na ramię. Sen nie przynosił jednak ukojenia, złośliwy umysł podsuwał dziwne, niezrozumiałe obrazy, wywołujące niepokój. Z męczącej drzemki wyrwał nagle pana Mietka przejmujący dźwięk, podobny do skowytu rannego zwierzęcia, osaczonego przez sforę żądnych krwi psów myśliwskich. Stróż zadrżał, zdezorientowany tak nieoczekiwanym przebudzeniem, i począł nasłuchiwać odgłosów, dobiegających z ciemnych czeluści ogromnych magazynów, wypełnionych od podłogi po dach zakurzonymi, grubymi tomami. Pan Mietek jeszcze nigdy podczas swojej pracy nie zapuszczał się nocą w labirynt korytarzy, kryjący opasłe zbiory. Nie widział takiej potrzeby. Nie mieściło mu się w głowie, że ktoś mógłby planować włamanie do biblioteki. Nierozręcznym wydawał się pomysł, aby kraść używane, bezwartościowe książki. Rozważania pana Mietka zostały przerwane przez dziwne odgłosy dobiegające z oddali, coś jakby szmery, pomieszone z dźwiękiem kapiącej wody. „To tylko zepsuty kran” – dodał sobie otuchy stróż, zapalił latarkę i rażnym krokiem ruszył w ciemność. Podążał naprzód, mijając pomieszczenia pełne pogrążonych w mroku woluminamiów, a z każdym krokiem wyraźniej słyszał niepokojące odgłosy. Dotarł wreszcie na ostatnie piętro, gdzie ulokowane były biura, i ku swemu przerażeniu dostrzegł w oddali uchylone drzwi dyrektorskiego gabinetu, zza których sączyło się blade światło. Podeszedł do nich na miękkich nogach i ostrożnie zajrzał przez szparę. To, co zobaczył, zmroziło mu krew w żyłach i wprawiło w niepomierne zdumienie. Na wysłużonym krześle, stojącym naprzeciw dyrektorskiego biurka, siedział zwalisty, umięśniony mężczyzna, odziany jedynie w skórzane, krótkie spodenki i nabijany ćwiekami pas, przewieszony przez masywną klatkę piersiową. Obok niego, na podłodze, leżał ogromny miecz i nosząca ślady użytkowania okrągła tarcza. Podobny do Schwarzeneggera człowiek wielkimi jak bochny dłońmi ocierał

ły płynące strumieniami z oczu, zanosząc się przy tym szlochem. Na jego stalowym, ogorzałym ramieniu spoczywała delikatna, biała dłoń dyrektorki, która z matczyną czułością podawała mu chusteczki i przemawiała łagodnym głosem. Kiedy pan Mietek zdołał wreszcie ochłonąć, zaczął z bijącym sercem przysłuchiwać się rozmowie, jaką prowadziła ta dwójka.

- Atoli powiadam Wam, dobra kobieto, iże dłużej już tego nie zdzierzę - zawodził olbrzym, nie przestając płakać - jakim Cymer z Konanii, przysięgam, że gdybym pokoju nie miłował, dawno już bym zrobił użytek ze swojego miecza.

- Nie możesz tak mówić - przemówiła łagodnie pani dyrektor.

- A on może ze mną takie sztuki wyczyniać? Ciągłe perswadowuję mu, że nie jestem tym, za kogo mnie ma. Wszystko jak grochem o ścianę. Gwałtem przymusza mnie do mordobicia w podrzędnych karczmach, pojedynków na miecze, palenia wiosek i bałamucenia szlachetnie urodzonych dziewczyn. Człowiek chciałby się wreszcie usatkwować, znaleźć kobietę, niekoniecznie księżniczkę, ale jakąś zwykłą, miłą, pracowitą dziewczkę. Ilekroć jednak utnę sobie pogawędkę z samotną karczmareczką czy młodą wdówką, natychmiast zjawia się giermek, oznajmiając, że pijana straż zamkowa zakłada chomąto mojej kobyle, albo że jakowyś smok, niecierpliwiąc się przed pojedynkiem ze mną, wypalił już pół Marlorka i zapytuje, czy aby zjawię się na udeptanej ziemi, zanim umrze na raka płuc? A właśnie, giermek! To już był po prawdzie cios poniżej pasa. Cemu to mnie musiał się dostać najgorszy moczomorda i hulaka, jakiego wydała ziemia?

- Spróbuj go zrozumieć - odezwała się znowu dyrektorka - on jest tylko ofiarą stereotypów, przez lata wpajano mu, że bohater książek z gatunku fantasy musi zachowywać się w ten sposób. Obiecuję ci jednak, że napiszę do niego jeszcze raz i spróbuję wyperswadować mu taki sposób konstruowania postaci, a jeśli to nie przyniesie rezultatów, skieruję sprawę do samego ministerstwa. A teraz bądź łaskaw wrócić do książki i spokojnie czekaj na rozwój sytuacji.

Olbrzym nad wyraz zwinnym ruchem chwycił za miecz i stanął w otwartych drzwiach gabinetu. Spojrzał na zastygłego jak słup soli pana Mietka błędnym wzrokiem, pokręcił głową, i odszedł w kierunku magazynów. Nocny stróż stał nadal nieruchomo, słuchając dźwięku kroków i brzęku miecza obijającego się miarowo o betonowe schody.

Musiała minąć dłuższa chwila, zanim dyrektorce udało się uspokoić przerażonego podwładnego i przekonać go do zachowania w tajemnicy sceny, której był świadkiem. Wracając na swą cichą, bezpieczną portiernię, pan Mietek potknął się o książkę leżącą na podłodze. Podniósł ją z namaszczeniem i wolno przesyłabizował napis na okładce:

NIEZWYKŁE PRZYGODY CYMERA Z KONANII.

II

- Nie chcę więcej słuchać tych pseudopoetyckich bzdur - krzyczała Akantka - klient będzie tu za dwie godziny i do tego czasu na moim biurku ma wylądować propozycja oszałamiającego, porywającego hasła reklamowego, które sprawi, że każde z nas otrzyma w pełni zasłużoną, sowitą premię kwartalną.

Kiedy Chudy odbierał dyplom ukończenia studiów polonistycznych, oczyma wyobraźni widział swój wygodny dyrektorski gabinet, z którego zarządza potężnym wydawnictwem. Tymczasem od ponad roku tkwił na stanowisku junior copywritera w niewielkiej agencji reklamowej, pracując od świtu do nocy, w zamian za kawę i obietnicę świetnych referencji. W ciągu dwóch nerwowych godzin nie był w stanie wymyślić niczego sensownego, dlatego - gdy z plikiem pomazanych kartek stanął naprzeciw poirytowanej Akantki i władczego właściciela sieci sklepów meblowych - jedyne, co zdołał wydukać,

to sklecone naprędce słowa:

MEBLOBLOX: Piłujemy ceny, nie dla kretynów!

Zanim zdążył pojąć sens słów, które z siebie wydobył, kątem oka zobaczył purpurowiejącą twarz Akantki i unoszącego się z fotela właściciela sklepów meblowych. Ku swemu zdziwieniu, zamiast stosu przekleństw usłyszał donośny śmiech faceta, który poklepał go serdecznie i zawołał:

- No, bracie, tego mi było trzeba, konkurencję z miejsca szlag trafi. Macie tę robotę! Zapraszam wszystkich na mały, wieczorny raut do Złotego Kura, gdzie obgadamy szczegóły kontraktu.

Kilka godzin później Chudy siedział za suto zastawionym stołem w restauracji Złoty Kur i pokrzepiając się dobrze zmrożoną, mocną wódką, medytował nad szansą otrzymaną od losu, obserwując jednocześnie z rozbawieniem, jak nowy klient obraca w tańcu zimną i nieprzystępną na co dzień Akantkę. Chłopak wprost nie mógł uwierzyć w swoje szczęście. Jeszcze w południe był początkującym copywriterem, aby za sprawą przypadku stać się nagle autorem inspirującego hasła reklamowego, z szansą na umowę zlecenia i własne biurko. Wizja rysującej się w niedalekiej przyszłości zawrotnej kariery sprawiła, że chłopakowi zakręciło się w głowie. Postanowił, nie żegnając się z resztą towarzystwa, pospiesznie wrócić do domu. Mocny alkohol zrobił swoje i Chudy na chwiejnych nogach zdołał jedynie wyjść przed lokal, gdzie wpadł w objęcia czekającego na klientów taksówkarza. Krzepki facet sprawnym ruchem ułożył delikwenta na tylnym siedzeniu i ruszył z kopyta.

- Do domu – zaordynował zmęczonym głosem Chudy.

- A dokładniej? – zapytał taksówkarz.

- Do dużego pokoju!

Szofer ze zrozumieniem pokiwał głową i wycedził:

- Oj, chłopcze, gdybyś trafił na kogoś innego, ta wycieczka mogłaby się dla ciebie nieprzyjemnie skończyć. Na szczęście ja mam zasady, którymi się kieruję przez całe swe zawodowe życie, dlatego bez szwanku dotrzesz do miejsca przeznaczenia.

Uspokojony tymi słowami, Chudy zapadł natychmiast w głęboki sen, z którego wyrwał go po kilku chwilach zimny męski głos:

- Pobudka, śpiący królewiczu, wyłaź z taryfy! – ton męczyzny zmroził krew w żyłach Chudego i momentalnie otrzeźwił, więc pasażer przezornie postanowił nadal udawać zamroczonego alkoholem.

- Zalał się jak świnia – przeklinał facet, wyciągając chłopaka za kark z taksówki – otwórz pan szerzej te drzwi, panie Mieciu, bo nie dam sobie rady z łachudrą.

Polecenie zostało skwapliwie wykonane przez taksówkarza i już po chwili Chudy przemierzał ciemny labirynt korytarzy, popychany co chwilę przez obcego mięśniaka, który prowadził go w nieznane. Na kolejnym piętrze budynku zdezorientowany chłopak stanął wreszcie przed drzwiami, te jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki uchyliły się ze skrzypnięciem, oślepiając nagłą falą światła, wydobywającego się z wnętrza.

- No, dalej. – Prześladowca popchnął Chudego po raz ostatni i sprawnym ruchem posadził na twardym krześle naprzeciw biurka. Młodzieniec zamrugał nerwowo, a gdy zdołał wreszcie odzyskać ostrość widzenia, ujrzał, że pochyła się nad nim niewielka, sprężysta postać.

- Kim pani jest, co ja tu robię i co to wszystko ma znaczyć? – Chudy zaczął wyrzucać z siebie pytania z prędkością karabinu maszynowego.

- Spokojnie – usłyszał w odpowiedzi ciepły, łagodny, głos – jesteś w Bibliotece Miejskiej, w której od niedawna mieści się również siedziba CBŚA.

- Co proszę? – wydukał młokos.

- CBŚA, Centralne Biuro Śledzenia Autorów – rozwinęła kobieta. – Ten barczysty mężczyzna, który ci towarzyszył, to agent Romek, do mnie możesz zwracać się pani dyrektor. Pomaga nam jeszcze pan Mietek, którego miałeś już okazję poznać, to on cię tu przywiózł, wysokiej klasy specjalista.

Chudy nie mógł uwierzyć w to, co się stało. Jeszcze pół godziny temu bawił się doskonale w jednej z najdroższych knajp w mieście, rozkoszował odniesionym sukcesem i rozmyślał nad malującymi się w jasnych barwach perspektywami, by jakimś dziwnym sposobem wpaść w łapy wariatów bredzących od rzeczy. Tymczasem pani dyrektor ciągnęła w najlepsze swą niewiarygodną opowieść o tajnej rządowej agencji, działającej rzekomo pod auspicjami Ministra Kultury, i o programie ochrony bohaterów literackich, dzięki któremu fantastyczne postacie miały znaleźć ratunek przed nieczułymi twórcami, którzy bezdusznie pakują je we wciąż nowe kłopoty.

- Powiem krótko – oznajmiła na zakończenie pani dyrektor – czytałam kilka twoich opowiadań w czasopiśmie i uznałam, że jesteś odpowiednią osobą do wykonania pewnego niezwykle ważnego zadania. Otóż za dwa tygodnie odbędzie się tajna operacja ukrycia pewnej postaci, która ma dość swego autora.

- I co ja mam z tym wspólnego? – zapytał z niedowierzaniem Chudy.

- Cała operacja jest drobiazgowo zaplanowana i przygotowana w najdrobniejszych szczegółach, ty musisz tylko do przyszłego piątku stworzyć świat, do którego przeniesiemy naszego bohatera.

Chudy roześmiał się:

- Jasne, nie ma sprawy, tylko tyle? – chichotał wciąż, patrząc z rozbawieniem to na panią dyrektor, to na agenta Romka.

- Cieszę się, że tak dobrze to przyjąłeś – uśmiechnęła się pani dyrektor – spodziewałam się większych komplikacji. Pozwól zatem, że Pan Mietek odwiezie cię do domu, wyśpij się porządnie, a od jutra zabieraj ostro do pracy. Czasu zostało niewiele.

III

Obudził go potężny ból głowy rozsadzający czaszkę. Chudy trudem podniósł się z łóżka i ruszył na poszukiwanie choćby kropli jakiegoś płynu. W drodze do lodówki zdążył przemyśleć dziwny sen, za jaki uznał nocną wizytę w gmachu Biblioteki Miejskiej, i odetchnął z ulgą na myśl, że to był tylko koszmar. Z rozważań na temat nocnych mar wyrwał go przeraźliwy dźwięk dzwonka. Ktoś natarczywie dobijał się do drzwi. Chudy powłókł się do przedpokoju i gdy tylko odsunął zasuwkę, poczuł, że robi mu się słabo. W progu stał agent Romek, dzierżący w prawej ręce sporych rozmiarów czarny neseser. Agent bezceremonialnie wszedł do środka i bez słowa zaczął wyciągać sprzęt, który zamierzał najwidoczniej zainstalować na biurku Chudego. Po niecałym kwadransie blat zastawiły: nowoczesny laptop z bezprzewodowym dostępem do Internetu, smartfon i gruba teczka.

- Oto twoje narzędzia pracy, czarna teczka zawiera niezbędne instrukcje przekazane przez panią dyrektor, w przyszły piątek tekst ma być gotowy. Gdybyś czegoś potrzebował, pan Mietek pełni

dyżur na klatce schodowej – rzucił rozkazująco agent Romek i wyszedł tak szybko, jak się zjawił, trzaskając przy tym drzwiami.

Chudy został sam i próbował przeanalizować trudną do ogarnięcia sytuację: więc co, ma na zlecenie tajnej organizacji napisać powieść, do której za niespełna dwa tygodnie zostanie przeniesiony bohater jednego z najbardziej poczytnych autorów fantasy w kraju? Chłopak byłby skłonny myśleć, że wszystko to jest telewizyjnym żartem, zorganizowanym przez grupę przyjaciół, gdyby tylko takich posiadał. Kiedy jednak świeżo mianowany autor zdołał dojść nieco do siebie, stwierdził, że jest to doskonała okazja, aby sprawdzić umiejętności pisarskie, dlatego postanowił zabrać się do roboty.

Kolejne dni wypełniła Chudemu ciężka praca. Zaryzykował i rzucił staż w agencji reklamowej, od rana do wieczora stukał w klawiaturę, starając się stworzyć epokowe dzieło na miarę największych sław gatunku. Pan Mietek zainstalował się na dobre w mieszkaniu, dostarczając niezbędnych sprawunków i okupując stale toaletę. Agent Romek pojawiał się co najmniej raz dziennie, dopytując o postępy i przekazując polecenia od pani dyrektor. Zgodnie z umową, w piątkowe popołudnie historia była gotowa i choć Chudy prosił o co najmniej jeden dzień zwłoki, aby wprowadzić konieczne poprawki, agent Romek bezceremonialnie zabrał pendrive`a z zapisanym tekstem, spakował sprzęt w czarny neseser i wraz z panem Mietkiem bez słowa opuścił mieszkanie Chudego.

Kolejne dwa dni zdawały się chłopakowi wiecznością. Od wyjścia z mieszkania agenta Romka nie miał żadnych wiadomości na temat poczynąń Centralnego Biura Śledzenia Autorów i zaczynał już wątpić, że to, co mu się przydarzyło, było realne. niespodziewanie w niedzielny wieczór odebrał telefon od samej pani dyrektor, która chwaliła jego dzieło i zapraszała go do udziału w akcji, mającej się odbyć w nocy z poniedziałku na wtorek. Na koniec rozmowy, niejako mimochodem, pani dyrektor wspomniała, że konto Chudego zasilila kwota stu tysięcy złotych, która powinna być wystarczającym wynagrodzeniem za czas poświęcony na współpracę z CBSA.

IV

Szary bus z napisem Usługi Budowlane zaparkował w pobliżu wejścia do dobrze strzeżonej drukarni. Siedzący za kierownicą dostawczaka pan Mietek wyczekiwał z niecierpliwością sygnału od agenta Romka, który miał im ułatwić wjazd na teren firmy. Zajmujący miejsce obok kierowcy Chudy nie był w stanie skoncentrować się na obserwacji budynku, co chwila obracał się przez ramię i z ciekawością zaglądał przez małe okienko do części bagażowej samochodu, w której usadowiono sięgającego sufitu, rozdygotanego olbrzyma w skórzanych portkach, ściskającego nerwowo maleńką dłoń pani dyrektor. Pan Mietek zaczynał się niecierpliwić - pora, w której z godnie z planem zespół powinien wjechać na teren drukarni, dawno już minęła. Wreszcie maleńkie, boczne drzwi budynku uchyliły się ze skrzypieniem i stanął w nich agent Romek w niekompletnym stroju. Ruchem ręki dał znak do rozpoczęcia akcji. W tej samej chwili główna brama otworzyła się szeroko i pan Mietek ruszył ostro przed siebie, by po zaledwie kilkunastu sekundach zatrzymać samochód przy małych drzwiach, którymi pasażerowie dostali się do wnętrza drukarni.

- Dlaczego to tak długo trwało – zapytał pan Mietek - i czemu nie masz na sobie koszuli?

- Nie chciał jej zapocić przed akcją – odpowiedziała za agenta młoda dama, z lekko rozwianym włosom i w pomiętym mundurze ochroniarskim.

- Państwo pozwolą, że przedstawię panią kierownik ochrony Joannę Gabriel, prywatnie od niedawna moją osobistą narzeczoną – wydukał speszony nieco agent Romek.

- Kurtuazyjne powitania zostawmy na później – rzuciła krótko pani dyrektor – przejdźmy lepiej do rzeczy, czy wszystko gotowe?

- Według rozkazów - gorliwie potwierdził kochliwy agent. - Pliki zostały zamienione tuż przed startem druku, dzieło naszego zdolnego kolegi znajduje się w ostatniej fazie produkcji. Niedługo trafi ono na półki księgarń w całej Polsce. Pierwszy egzemplarz „Wielkiej ucieczki Cymera” trafi oczywiście do autora.

Agent Romek uśmiechnął się szyderczo i podał pachnącą świeżą farbą książkę Chudemu. Młodzieniec z czułością ujął w dłoń wolumin i z namaszczeniem przewracał kolejne kartki, na jego twarzy malowała się nieskrywana duma.

- Nie chciałam przerywać tej doniosłej chwili, ale czas goni – powiedziała pani dyrektor. - Cymerze, proszę natychmiast wskakiwać do książki!

Olbrzym rozpląnął się najpierw w podziękowaniach, by po chwili, ku zadziwieniu Chudego, wleźć obiema nogami do wnętrza książki i przepaść w jej głębi.

- Agencie Romku, wiesz, co masz robić, zawieź natychmiast książkę do Miejskiej Biblioteki i umieść w naszym sejfie. My, panie Mietku, wracamy do domu, a ty, chłopcze, zajrzyj do mnie, jak się wyśpisz i wypocznesz, porozmawiamy o twojej przyszłości.

V

Dwa dni później, zgodnie z umową, Chudy stawiał się w Bibliotece Miejskiej. Pani dyrektor przyjęła go w swoim gabinecie herbatą malinową i kruchymi ciastkami.

- Przeanalizowałam pańskie CV – zaczęła oficjalnie - i uznałam, że powinnam dać panu szansę. Na początek proponuję pracę operatora kserokopiarki, jeśli się pan sprawdzi, po trzech miesiącach być może awansuje pan na stanowisko młodszego bibliotekarza, co wiąże się już ze znaczną podwyżką pensji z tysiąca dwustu na tysiąc trzysta złotych na rękę. Jednocześnie liczę, że będzie pan łaskaw wykonywać dla nas nadal pewne, nazwijmy to, prace zlecone, premiovane według specjalnego cennika. Proszę podpisać umowę i udać się do kadr celem dopełnienia reszty formalności.

Chudy podziękował uprzejmie, skinął głową, zebrał ze stołu plik dokumentów i skierował się na korytarz.

- Zanim pan wyjdzie, proszę się z tym zapoznać. – Nowa przełożona podała Chudemu gazetę z zaznaczonymi na czerwono fragmentami tekstu. Pierwszy z nich głosił:

...Nowa powieść autorstwa geniusza literatury fantastycznej to murowany bestseller. Nieoczekiwane zakończenie książki, w którym główny bohater, Cymer z Konanii, znika w niewyjaśnionych okolicznościach, wzbudziło zachwyt miłośników prozy spod znaku fantasy.

Chudy przebiegł wzrokiem do drugiego fragmentu, wydrukowanego drobną czcionką. Znany krytyk literacki pisał w nim, co następuje:

Debiutancka powieść, pożałujcie Boże, młodego pisarza, ukrywającego się pod pseudonimem Chudy, to przejaw ignorancji i kompletnego braku talentu. Pomysł, aby bohaterem prozy fantastycznej uczynić olbrzyma o gołębiczym sercu, wachającego kwiatki i piękającego ciasta, określić należy jednym słowem - NIEDORZECZNY...

Chudy zmeł w ustach przekleństwo i wyrzucił gazetę do kosza na śmieci, po czym spokojnie zaczął wypełniać kwestionariusz osobowy.

Łukasz Sikora